

PORTRETY
JAK KOBIETA Z KOBIETĄ

Agnieszka Graff zadebiutowała książką *Świat bez kobiet*. Ma 31 lat, jest współzałożycielką nieformalnej grupy Porozumienie 8 Marca, która organizuje coroczne feministyczne manify.

Wykłada literaturę na Uniwersytecie Warszawskim w Ośrodku Studiów Amerykańskich i na Gender Studies. Publikuje eseje i felietony w pismach nie tylko feministycznych. Mieszka z francuskim dziennikarzem i fotografem Bernardem Osserem.

Bernard gotuje, Agnieszka zmywa. Razem robią konfitury.

Z Agnieszką Graff rozmawia Katarzyna T. Nowak.

Feministka nie taka straszna

Twój STYL: Telefonowałam do Ciebie, a Ty właśnie piekłaś ciasteczka. To nie pasuje do stereotypowego wizerunku feministki.

Agnieszka Graff: Ten wizerunek jest tak demoniczny, że chyba nikt do niego nie pasuje. Napisałam *Świat bez kobiet* między innymi po to, by ośmieszyć stereotyp feministki jako babochłopa z włosami na nogach. My się tym stereotypem doskonale bawimy. A pieczenie ciastek naprawdę lubię. Nauczyłam się tego w feministycznej piekarni w Stanach. Tym razem piekłam na promocję mojej książki.

TS: Czy jednak do stereotypowego wizerunku feministek nie przyczyniły się one same?

AG: Polskie feministki na pewno nie, nie było kiedy. Ten wizerunek jest importowany, to kalka zachodnich stereotypów z lat 70. Sprzed trzydziestu lat! Ten babochłop to jest jakby diabeł na ścianie; mówi wiele o tym, kto go tam namalował. O lęku przed kobiecą wolnością i buntem. Ale tego diabła można wykorzystać. Amerykańskie feministki wymyśliły na użytek prasy palenie staników, do którego w rzeczywistości nigdy nie doszło. ▷



**Związek Agnieszki
z Bernardem oparty
jest na wolności.**

Są razem, bo chcą. Bernard żartuje,
że rozmawiać z polską feministką, to tak
jak z normalną Francuzką. Jest jeszcze
przymilna Sula, kundelka ze schroniska.



Feministka to kobieta, która realizuje własny projekt na życie,

a nie ten narzucony przez tradycję i konwenanse.

Agnieszka kształciła się za granicą,
w Amherst College i Oksfordzie. Sześć lat temu
wróciła do Polski gnana tęsknotą.

◁ Chwyciło. Ich szaleństwa zwróciły uwagę mediów na sprawy naprawdę ważne i mało seksowne: na dyskryminację. W naszej kulturze kobieta, która nie godzi się na tradycyjną, podrzędną rolę, zawsze będzie demonizowana. Jeden z prawicowych polityków oznajmił, że samotne matki to patologia społeczna. Więc na manifie jedna z nas założyła czerwoną perukę, a do wózka wsadziła lalkę i niosła transparent z napisem: „Jestem patologią”. Owszem, czasem świadomie szokujemy po to, by media, pokazując dziwaczne stroje, przy okazji pokazały transparent: „Demokracja bez kobiet to pół demokracji”.

TS: Bywa, że nie lubią feministek nawet kobiety. Skąd bierze się ta niechęć?

AG: Sądzę, że z lęku. Społeczeństwo patriarchalne ma głęboko zakodowany podział ról na męskie i kobiece. Ten podział, niby naturalny, jest głęboko niesprawiedliwy. Jak każ-

dy prosty schemat daje jednak złudzenie ładu i bezpieczeństwa. Ten, kto zaczyna otwarcie mówić o braku równości, narusza to złudzenie i za to obrywa. Nie lubi się posłańców, którzy niosą złe wieści. Sądzę jednak, że tu nie chodzi o realne feministki. Nie lubi się stereotypu, który powstał do nielubienia. Straszna feministka to swego rodzaju alibi. Często słyszy się zdanie: „Nie jestem feministką, ale...” To, co idzie po owym „ale”, to przecież czysty feminizm: „Widzę, że mniej zarabiam, że mam utrudnioną drogę do kariery, że mój mąż uważa obsługiwanie go za mój święty obowiązek”. To „ale” jest takim bezpiecznym buntem. Gdyby nie było tego diabła na ścianie, strasznej feministki do nielubienia, byłoby trudniej. My wykonujemy za „niefeministki, ale” brudną robotę. Dostaję też dziesiątki listów od kobiet, które lubią feministki: są mi wdzięczne za to, co pi-

sę i mówię. Szczerze nie lubi mnie Janusz Korwin-Mikke. Jakoś to znoszę.

TS: W swojej książce twierdzisz, że młoda polska demokracja jest światem bez kobiet. Czy jednak kobiety naprawdę są zainteresowane polityką, władzą, stanowiskami?

AG: Dowiemy się dopiero, kiedy zacznie się je do władzy dopuszczać. Partie polityczne w Polsce to wciąż męskie kluby, w których pije się piwo, opowiada dowcipy o blondynkach i poklepuje po ramieniu, mówiąc: „nasze męskie sprawy”. A paniom prawi się komplementy i całuje rączki. Ale ostatnie wybory to jednak pewien przełom. W sejmie znalazło się prawie 20, a w senacie 23 procent kobiet. To sukces i w dużej mierze efekt kampanii środowisk kobiecych w partiach i feministek z Przedwyborczej Koalicji Kobiet. Z różnych względów nie podoba mi się ten parlament, ale cieszy mnie obecność w nim kobiet.

Zdjęcia: BEATA WIELGOSZ Stylizacja: KRZYSZTOF ŁOSZEWSKI Fryzury: KATARZYNA MACHALSKA Agnieszka Graff ma na sobie ubrania firmy Benetton, Sisley i Andy Fashion. Adresy sklepów na s. 190

Chciałabym żyć w świecie, w którym to, czy jest się kobietą, czy mężczyzną, nie ma wpływu na dostęp do władzy.

Nawet tych z Ligi Polskich Rodzin. Podobno jedna z nich na pytanie, co zamierza robić w sejmie, odpowiedziała: „Wspierać mężczyzn z mojej partii”. To żenujące, ale mówię się trudno i działa dalej. Chodzi o to, by kobiety, także te o konserwatywnych poglądach, miały szansę zaistnieć w polityce.

TS: Kobiety w Polsce to połowa społeczeństwa. Są też lepiej wykształcone niż mężczyźni. Zatem teoretycznie powinny stanowić połowę parlamentu?

AG: Powinny. Hanna Gronkiewicz-Waltz, która ostatnio zaczęła mówić o sobie, że jest feministką, uważa, że kobiety nie chcą władzy dla samej władzy. Chcą załatwiać konkretne sprawy. Moje osobiste obserwacje są podobne, ale to nie jest dobry argument za zwiększeniem udziału kobiet w polityce. Twierdzenie, że kobiety są bardziej obowiązkowe albo zgodne, albo uczciwsze od mężczyzn, to pułapka. Już słyszę ten męski chór, który mówi, że skoro jesteśmy takie szlachetne, to nie powinnyśmy brudzić sobie ślicznych rączek polityką.

TS: Nie jestem pewna, czy na wezwanie feministek znalazłoby się aż tyle chętnych kobiet. Odpowiedzą, że bycie dobrą żoną, matką i gospodynią domową to też ciężka praca i wielka odpowiedzialność.

AG: Naprawdę sądzisz, że kobiet jest mało w parlamentach, bo „nie lubią władzy”? Czy pieniędzy też nie lubimy, skoro mniej nam się płaci za tę samą pracę? Nie mam nic przeciwko dobremu żonom i matkom, ale dlaczego to ma wykluczać kobiety ze sfery władzy i przywilejów? Równość to przede wszystkim prawo do wyboru własnej drogi. Dla obu płci. Feministki nie mają nic przeciw matkom i żonom, wiele z nas pełni w życiu te funkcje. Nasz protest budzi kultura, gdzie prawdziwej kobiecie do szczęścia mają wystarczyć wpatrzone w nią oczy dziecka, a ta, która żyje sama albo z inną kobietą, albo nie chce mieć dzieci czy nie umie ugotować zupy, to kobieta niepełna. Twierdzimy po prostu, że miejsce kobiety nie jest w domu przy garach, tylko wszędzie tam, gdzie ma ochotę się wybrać. Również w rządzie. Wiem, że niektóre żony domowe czują się oskarżone przez feministki o brak aktywności czy ambicji. Ale my ich o nic nie oskarżamy, zauważamy po prostu smutny fakt, że ta rola nie cieszy się ani prestiżem, ani wynagrodzeniem.

TS: Czy feministka nie czuje się lepsza od kobiety, której życie zamyka się między kuchnią, pralnią i sypialnią? Jedna z Twoich koleżanek publicznie przyznała, że tak.

AG: Mogę mówić tylko za siebie. Ja czuję z takimi kobietami pewną wspólnotę. W tym sensie, że to, co ja myślę o społeczeństwie, przybiera w ich życiu bardzo realne formy. Ale kiedy ta kobieta ze wstrętem mówi, że nie lubi feministek, odbieram to jako wyraz jej niemocy i frustracji. I czuję nie tyle wyższość, co pewną obcość. Sądzę też, że feministki mają po prostu szczęście. Albo nie trafiłyśmy do pułapki kobiecej roli, albo udało nam się z niej uciec. Bo feministka to kobieta, która realizuje własny projekt na życie, a nie ten narzucony przez tradycję, konwenanse i zwyczajowe zasady. Nie poświęca się. Żyje.

TS: Chętnie przyznają się do feminizmu kobiety, które mają silną pozycję zawodową, jak Kinga Dunin czy Olga Tokarczuk. Większość albo nie chce mieć z feminizmem nic wspólnego, albo wypiera się go. Pewna aktorka powiedziała wręcz, by jej nie wkładać do tej śmiesznej szufladki. Boją się osądzenia o brak kobiecości.

AG: Kinga Dunin i Olga Tokarczuk to wciąż jeszcze wyjątki, ale coraz więcej znanych kobiet publicznie popiera ruch feministyczny. Ale też wiele kobiet sukcesu twierdzi uparcie, że wszystko zawdzięczają sobie i odcinają się od feminizmu. U aktorek to działa chyba lęk przed stereotypem babochłopa; one żyją z tradycyjnie rozumianej „kobiecości”. Ciekawe, że zachodnie gwiazdy, takie jak np. Sharon Stone albo Calista Flockhart, otwarcie przyznają się do feminizmu. I nic im to na „kobiecość” nie szkodzi.

TS: Owszem, ale są też feministki, które przeciwstawiają się terrorowi piękności, czyli po prostu nie chcą być atrakcyjne, jak Sharon Stone, bo „kobieta atrakcyjna to kobieta na sprzedaż”.

AG: Kobiety są zmuszane do określonego wyglądu przez reklamy, pisma kobiece, modę. Presja kulturowa jest ogromna. W efekcie kobieta czuje się winna, gdy nie ma na twarzy makijażu. Ta atmosfera doprowadziła do masowej anoreksji, bulimii, manii odchudzania i innych patologii. Zatem terror piękności istnieje. Z drugiej strony jednak nie jest to terror w znaczeniu dosłownym, istnieje spory margines wolności. I przyjemności czerpanej z własnej urody. Kobiety naprawdę lubią czytać te artykuły o kremach i torebkach, te absurdalne instrukcje, jak ekspresowo w dwie godziny wyjść z domu, nałożywszy niezbędne trzy maseczki i cztery warstwy makijażu. Sama lubię to sobie poczytać dla relaksu. Ale z domu wychodzę w pięć minut.

TS: Jednak niektóre feministki zarzucają Ci zbyt dużą dbałość o siebie. Czy malowanie paznokci to zdrada ideałów?

AG: Nie maluję, lakier mi się rozlewa. A kwestia urody jest naprawdę złożona. Z jednej strony sądzę, że warto być czułą dla samej siebie, a kosmetyki i pisma kobiece mi w tym pomagają. Sprawia mi przyjemność czytanie, że mam pięć godzin dziennie zajmować się moją lewą stopą, bo to jest miła fantazja. I podoba mi się, że współczesne reklamy kosmetyków nie straszą: „Dbaj o siebie, bo rzuci cię facet”, tylko kuszą: „Używaj naszego kremu, bo jesteś tego warta”. To sympatyczne, ale tu chodzi o prawo wyboru, o prawo do niedbania o wygląd. Siedzimy tu obie bez makijażu i nie tłumaczymy się sobie z tego faktu. Tę wolność zawdzięczamy feministkom. Feminizm nie piętnuje kobiecej urody, tylko przymus związany z urodą, poszerza przestrzeń wolności w obie strony. Znam feministkę, która operacyjnie powiększyła sobie biust. Ona przyznała sobie prawo do realizacji marzenia. Nie budzi mojego sprzeciwu sztuczny biust, skoro sprawia jej radość, ale kultura, która mówi, że z małym biustem jesteś mniej wartościową kobietą.

TS: W Twojej książce przeczytałam: „Francuzi mają sery, Anglicy królową, a Polacy dyskryminację kobiet”. Czujesz się dyskryminowana?

AG: To zdanie jest ironiczne. Obawiam się europejskiej tolerancji, która sprawi, że dyskryminacja ujdzie Polsce na sucho. Bo Europa nie przejmuje się polskimi kobietami. Europa może stwierdzić, że Francuzi mają wino i sery, a my matkę Polkę i dyskryminację, taki folklor lokalny. Ale ja nie chcę mieszkać w cepelii. Dlatego uważam, że nie ma co czekać na zalecenia Unii, trzeba walczyć o prawa kobiet. Nikt za nas tego nie zrobi. A czy ja czuję się dyskryminowana? Radzę sobie. Ale dyskryminacja nie jest uczuciem, tylko zjawiskiem społecznym.

TS: Dyskryminację zauważa 70 procent kobiet. Ale co te kobiety robią na co dzień, we własnych domach, by to zmienić?

AG: Przychodzi taki moment, w którym kobieta mówi „dość”. Feminizm często zaczyna się we własnej kuchni od niezgody na kolejne mycie garów, podczas gdy on idzie na piwo, albo kiedy kobieta uświadamia sobie, że jako jedyna w rodzinie nie ma własnego kąta. Żądanie równego podziału obowiązków albo własnego pokoju to może być życiowy przełom, wręcz rewolucja. ▷

Feminizm często zaczyna się we własnej kuchni od niezgody na kolejne mycie garów, podczas gdy on idzie na piwo.

◁ I nie mów mi, że to są drobiazgi, bo na krząctwie – podnoszeniu z podłogi męskich skarpetek, ciągłym zaspokajaniu potrzeb innych i odkładaniu na potem własnych – wielu kobietom schodzi całe życie. Po latach często czują się wyjałowione, wykorzystane. Feminizm to po prostu świadomość, że te drobiazgi są ważne i powszechne. Te brudne skarpetki na podłodze to nie tylko twój osobisty kłopot z mężczyzną, ale także przejaw patriarchalnej kultury. Kiedy to sobie uświadomimy, walka o to, by mężczyzna zmywał i pomagał w domu, okazuje się walką polityczną. Walką o godność. Najsłynniejsze hasło feminizmu brzmi: „Prywatne jest polityczne”.

TS: A jednak w Polsce wciąż silny jest tradycyjny model rodziny. Do partnerskiego związku dążą głównie młode kobiety, które jeszcze nie wyszły za mąż...

AG: ... lub wyszły i się zawiodły. Z badań wynika, że po roku małżeństwa wiele kobiet jest zawiedzionych swoim małżonkiem i twierdzi, że drugi raz by go nie wybrały; i bardzo często powodem jest właśnie podział obowiązków domowych. O wiele rzadziej dotyczy to mężczyzn. Im tradycyjny podział ról odpowiada. Ale takie sprawy uważa się za blahe. I ja po to napisałam tę książkę, by to, co nieważne, czyli kobiece doświadczenie, stało się ważne. To poczucie bezsilnej złości, upokorzenia, gdy politycy natrzęsają się w sejmie z praw kobiet, gdy mężczyźni w naszej obecności opowiadają seksistowskie dowcipy, kiedy zamiast naszej pracy ocenia się nasz wygląd. Chcę, by czytelniczki rozpoznały w mojej książce własne doświadczenia i od prywatnej irytacji czy upokorzenia przeszły do politycznej świadomości.

TS: W jakich dziedzinach najmocniej przejawia się dyskryminacja kobiet?

AG: Najlepiej widać ją na rynku pracy. Kobiety są niechętnie zatrudniane, a chętnie zwalniane. Kluczowa jest też kwestia praw reprodukcyjnych: edukacja seksualna, antykoncepcja, aborcja. Bez prawa wyboru wszystkie inne prawa stają się fikcją. Na promocji mojej książki Wojciech Eichelberger powiedział, że *Świat bez kobiet* jest pełen humoru, oprócz rozdziału o aborcji. Bo to jest smutny rozdział, bolesny. Taka jest rzeczywistość. Ustawa, która zmusza nas do rodzenia wbrew woli, jest nieludzka. Najsilniej uderza w kobiety najbiedniejsze, najbardziej bezradne. Aborcja w Polsce jest tematem tabu i w tej medialnej ciszy toczą się dramaty dziesiątek tysięcy kobiet, które co roku korzystają z usług pod-

ziemia aborcyjnego, za grube pieniądze i w atmosferze strachu. Gratuluję „Twojemu STYLOWI” *Raportu spod wulkanu*.

TS: Piszesz, że współczesna cywilizacja jest światem męskim. A chciałabyś żyć w świecie kobiet? Bo ja nie.

AG: Chciałabym żyć w świecie, w którym to, czy się jest kobietą, czy mężczyzną, nie ma wpływu na dostęp do władzy. A świat władzy jest światem męskim. Czuję w twoim pytaniu niechęć do kobiet... Patriarchat uczy nas, by nie lubić swoich koleżanek, by im nie ufać, by traktować je jak rywalki. Ale to się powoli zmienia. Powoli rodzi się kobieca solidarność. Mam nadzieję, że kobiety, które są politykami, zamiast powtarzać jak mantrę, że nie czują dyskryminacji, zaczną dostrzegać zwykłe śmiertelniczki, które ją czują, i to na co dzień.

TS: Współcześni mężczyźni boją się zbyt wyemancypowanych, silnych kobiet. Mówi się nawet, że przyczyną rozwodów i upadku tradycyjnej rodziny jest coraz większa pewność siebie i niezależność kobiet.

AG: No tak, biedni chłopcy... Przyczyną upadku wielu rodzin jest to, że mężczyźni nie są gotowi na niezależność kobiet, na ich chęć samostanowienia o sobie. Dawniej nie było rozwodów, bo kobieta nie mogła istnieć poza rodziną, nie mogła sobie pozwolić na odejście. A dziś może! W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat kobiety wykonały ogromny skok: kulturowy, duchowy, intelektualny. Zaczęłyśmy wierzyć w siebie i więcej wymagać od życia. I część mężczyzn do tego nie dorasta.

TS: A Twój mężczyzna dorasta?

AG: On już dawno dorósł. We Francji. Teraz żartuje, że rozmawiać z polską feministką to tak jak z normalną Francuzką. Tam pewne rzeczy są oczywiste. A tak serio, to Bernarda chyba pociągają kobiety z charakterem; ma poczucie, że kobieta powój zadusiłaby go. Nasz związek jest oparty na wolności: jesteśmy ze sobą, bo chcemy.

TS: Czy feminizm rzutuje na miłość? A co będzie, jeśli feministka zakocha się w prawdziwym macho?

AG: Nie zakocha się, nie ma obaw. Wie, że tzw. macho to człowiek nieautentyczny, obawiający się silnych kobiet i ludzi w ogóle. A siebie i swoich uczuć najbardziej. Feministka, tak samo chyba jak inne kobiety, oczekuje od partnera bliskości, oparcia, lojalności... i przyjemności w łóżku. Różnica jest może taka, że feministki częściej niż niefeministki stać na samotność. Ja wiem, że bez faceta też przeżyję, jestem autonomiczna nie

tylko finansowo, ale i emocjonalnie. No i on nie jest dla mnie wszystkim. Cenię sobie więzi z innymi kobietami. Te przyjaźnie to przecież małe miłości, a bywa, że wielkie fascynacje. Od dziecka wmawia się nam, że z babskich przyjaźni się wyrasta, a ja myślę, że jest przeciwnie, do nich się dorasta. A mój mężczyzna... On jest dla mnie ogromnie ważny, może najważniejszy, bo jest nam razem bardzo dobrze. Ale wiem, że bez niego też potrafiłabym żyć. Czy to jest feminizm? Raczej dojrzałość emocjonalna, którą feministyczne rozmowy i lektury pomogły mi osiągnąć.

TS: Powodzenie książki i filmu o Bridget Jones świadczy o tym, że wiele kobiet się z nią utożsamia. Ale Bridget wydaje się absolutnie uzależniona od mężczyzn. Mówi się też, że ona reprezentuje postfeminizm...

AG: Postfeminizm to produkt medialny, zresztą wątpliwej jakości. Bo co ma niby znaczyć to „post” w świecie pełnym nierówności? A Bridget Jones przede wszystkim reprezentuje nowe pokolenie kobiet. Kobiety, które nie muszą, ale chcą być z mężczyzną. Nie zamierzają rezygnować z kariery zawodowej, ale też nie widzą powodu, by żyć same. Chcą wszystkiego! I to jest wspaniałe. Owszem, w ostatniej scenie filmu Bridget biegnie w majtkach, po ulicy, za swoim facetem, ale Napoleon też pewnie biegał w gaciach za panią Walewską. W momentach największej czułości wszyscy jesteśmy trochę bezradni. Feministka nie jest kobietą w srebrnej zbroi i bez serca. Dla mnie Bridget Jones jest feministką. I sukces tej książki dowodzi, że w społeczeństwie zachodnim przyjął się nowy model kobiety: wyzwolonej, pewnej siebie, wymagającej. Tak silnej, że potrafi się przyznać do słabości.

TS: Feministki oskarżane są o brak poczucia humoru. Nie śmiesz ich dowcipy o blondynkach ani baba u lekarza, a już najmniej dowcipy o feminizmie. Znasz jakiś?

AG: Znam: „Ile feministek potrzeba do wkręcenia żarówki? Odpowiedź: to wcale nie jest śmieszne”. — *Rozmawiała KATARZYNA T. NOWAK*



Dziesięciu czytelniczkom, które najciekawiej odpowiedzą na pytanie: Czy jest dla Ciebie feminizm?, Wydawnictwo W.A.B. podaruje książkę Agnieszki Graff *Świat bez kobiet* z dedykacją autorki.

Czekamy na listy pod adresem: Twój STYL, 00-365 Warszawa 37, skr. poczt. 14